

Mowa pogrzebowa wygłoszona w marcu 1909 roku przez prof. D. Freih. v. Soden nad grobem prof. Ferdinanda Lepcke.

Tłumaczenie z oryginału: Marek Wepa (Frankfurt nad Menem 25.08.2008)

Słowa nad grobem prof. Ferdinanda Lepcke



Ferdinand Lepcke (1866-1909)

"Kaźde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry od Ojca Światał, u którego nie ma przemiany ani cienia zmienności." (z listu św. Jakuba)

Niechaj te słowa apostołskie, same ze światła zrodzone, w tej godzinie lęku i wielkiego bólu, wyniosą nas ku światłu temu. A rozpacz, co serca rozdziera, niechaj się we wdzięczność za dokonania jego zamieni.

"Kaźde dobro, jakie otrzymujemy i wszelki dar doskonały" - Ileż to tych darów zostało dane temu, nad trumną którego, my, ich po części nieświadomi teraz stoimy. Na ich czele, matka jego. Wcześnie owdowiała i wraz z trójką rodzeństwa go wychowująca,- dopóty siostry swych własnych rodzin nie założyły. Tylko dla niego i z nim będąc, - do końca, aż do tej chwili, gdy swą ręką starczą i od bólu drżącą oczy jego zamknąć musiała. Rodzeństwo jego, jakże z nim, w kręgu swym zrosnięte. Od wczesnych lat dziecinnych, Eckart - brat jego, na drogach życia, tak mu obcych w swych realiach, wierny towarzysz i przyjaciel. Jednego serca i ducha jednego. Dom rodzinny , ostoja dzieciństwa. Który, w bezpiecznym zaciszu jego ideały kształtować pomógł. I w szerokim kręgu, przyjaciele jego, dla których on, przyjacielem, bratem i źródłem świetlanym był.

Ale do tych darów wspaniałych, które w jego życie tyle słońca zesłały, zesłał Ojciec Światał sam, inne dary jeszcze. Pogodną lecz poważną naturę, pełną błyskotliwego humoru. Prostotę dziecka, która pozwalała mu czystym pięknem duszę wypełniać. Dumę i godność, dla której obce były tanie efekty i zaszczyty, i skromność wielką. Duch piękny, liryczny i czuły. Jednak jasnym i przenikliwym spojrzeniem obdarzony.

Już jako chłopiec, ciężką chorobą, która o kulach go chodzić zmusiła doświadczony, objawił swój talent plastyczny i jakoby cudem, przed swym 16 rokiem życia ozdrowiał. Do państwowych szkół artystycznych przyjęty został i tam szybko i pewnie swój talent rozwijał. Krok po kroku, pełen inwencji twórczej i w trudzie wielkim, przez niewyczerpalną fantazję uskrzydłany. W tychże to latach,- nauki znojnnej, stworzył dzieł wiele, z których jedno szczególnie jego ideały artystyczne przedstawia. Rzeźba owa - helleńskiego ducha, głowa Ojca Światał, mocą przepelniona, a jednak w swej formie pełna i jakoby objawieniem dla świata będąca, - wynosi go ponad przeciętność, w owe sfery nieśmiertelnego piękna i artystycznej doskonałości.

Nigdy nieskończonego, za skończone nie uważał i nigdy talentu swego dla tanich posług zmysłowości nie marnował. I choć wiele aspektów sztuki jego, szczególnie tych pedagogiczno - etycznych za kontrowersyjne uważana jest. I jak wielu głoszących zasadę, że sztuka do akceptacji społecznej dążyć powinna, aby sprawą ogółu stać się mogła i w rezultacie akceptację tegoż zdobyć, owe kontrowersje propaguje. Należy jasno powiedzieć, że celem jego i zadaniem nadrzędnym - poprzez środki artystyczne i dla piękna samego, postać kobiecego ciała przedstawić się starał. Postać ową, jako światłem przepełnione zjawisko, w które duch się nieśmiertelny wplata, aby go oczom naszym pokazać. Nie znajdzie w nim nikt ukrytych zmysłowych przekazów, jako zdanie owego izraelickiego mędrca mówi; "Piękna kobieta, co cnotliwą jest, - jest jako świeca jasna, na świętym lichtarzu". I jeśli do tego, owe słowa apostołskie "Kaźde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały" - przytoczyć, to jasnym się stanie, że sztuka i wizja jego, czystą duszę tylko poruszyć, i nie pożądlivość, a wdzięczność i zachwyt wywołać może. Za to bądźmy mu wdzięczni, w tej godzinie rozstania, która go z tego świata w inny świat, światłości wiekuistej przeniosła.

On sam, i to go jako wielkiego artystę wyróżnia, nigdy ze sobą kontent nie był. Przed jego oczyma stały inne, większe jeszcze świetlane światy, które tylko on widzieć potrafił. Ciągłe większe zadania i dzieła, niż te, które spod dłuta jego z marmuru powstawały widział, i z niezmordowanym uporem wizje swoje urzeczywistniać się starał. Ach, jakże piękne to wizje, które on w świat widzialny dla nas przynosił i jakże przy tym, dla innych artystów jego ocena sprawiedliwą była. Wszędzie dobrą wolę widząc, nawet tam gdzie jej brakło, swą radą się dzielił. I za to też, wielu wdzięcznością obdarzyć go winno.

Cóż, ale światło to zgasło. U szczytu swego tworzenia, gdy świat wiele jeszcze od niego oczekiwać miał prawo. Nagłą chorobą zmorzony, w chwili, gdy pokonaną wydawać się mogła. Bez walki i bólu, bo w środku nocy ciemnej, odszedł i nikt mu pomocy udzielić nie mógł. W pracowni swojej, gdzie dzieła jego, jedynymi świadkami śmierci były,- osierocone dzieci artystycznego geniuszu spoglądają na wygasłe oczy jego, z których zrodzone zostały. Dzieło ostatnie, właśnie skończone - grająca na harfie kobieta,- ze smutkiem na instrumencie swoim oparta, którego struny zerwane są. Czyżby to przecucie śmierci bliskiej, tak się w tym dziele objawiło ?

Ale niechże dzieło największe, - Fontanna Potop, w tej godzinie smutku, nam pocieszenie przyniesie. Tam to, ponad ową matką umierającą ze swym dzieckiem, które, jakoby ucieleśnienie sztuki samej, w swych szeroko otwartych oczach odwieczną śmierci zagadkę niesie, - stoi skała wieczna. Na niej on, - od pewnej zagłady uratowany, u Ojca Świąteł. W sferach światła wiecznego i niezmiennego, o którym wiara nasza mówi: „sama ciemność nie będzie ciemna dla Ciebie, a noc jak dzień zajaśnieje: mrok jest dla Ciebie jak światło“ (Psalm 139,12). Bo przecie, - prawdziwa sztuka sama nieśmiertelnością oddycha. Bo przecie, - ideały jej wieczne są, jako gwiazdy na niebie. Gwiazd owych domem, jest Bóg nasz wieczny, największy ze wszystkich Artysta i Twórca. On to piękno tworząc, poprzez ducha swojego, nielicznym tylko geniuszu swojego udzielić raczył. Ku Niemu, w światłość, odeszła dusza jego, od naszego mrocznego i pełnego mgieł świata się odwróciwszy. Tam jej nam szukać trzeba, tam w Bożej Pracowni, gdzie wszystko doskonałe i spełnione, kiedyś z martwych wstanie.

I stamtąd jasny promień świetlisty, noc nam ciemną rozjaśnia. I nie w słownej tylko przenośni: "Ale co w blasku odchodzi, wiecznie łśni nawet w oddali". I nie tylko, bo duch jego sztuki między nami żyje i żyć będzie. Ale dlatego, że jego żywotna siła, jak światło jasne z nami została, a nie jako wspomnienie mgliste. Światło owo, spokojne i jasne, jego ducha do nieśmiertelnej ojczyzny wynosi, gdzie wszystkie dobre dary, już nigdy nie będą przyziemnością splamione i w dary doskonałe i pełne się zmieniają. W wieczności jedynej, u Ojca Świątła.